

**Relacja Romualda Kononowicza**

nagrana w Słupsku 21 stycznia 1994 przez Małgorzatę Strasz.

W 1944 roku zostałem aresztowany za AK, złapali nas w lesie, z bronią. Śledztwo ciągnęli aż do maja 1945. Siedmiu nas, posadzili nas w Grodnie. Wyrok: 15 lat katorgi. Wieźli etapami, tam trzy miesiące trzymali, tam dwa. W 1946 roku dobrnęliśmy do Dżezkazganu.

Młody byłem, miałem 19 lat, pracowałem w kopalni miedzi i ołowiu. W kopalni numer 1. Kopciłki [tj. lampki] ze smołą, ciemno. Trzeba było przejść 40 drabin, po 4 metry [każda], w dół. Jedna zmiana kobiet, druga zmiana mężczyzn. Jeden tydzień noce, jeden tydzień dnie. Tam było najciężej, pracowałem półtora roku. Po jakichś sześciu miesiącach tak doszedłem, że chodziłem jak pijany. Przez trzy miesiące nas poprawili, jak dostałem trochę ciała — znów, już do drugiej kopalni nas rzucili. Ta już była trochę zmechanizowana.

Katorżanom najcięższe roboty dawali.

Prowadzili nas psy i konwój; nazywaliśmy „wołogodski konwój” — tzn. *niczewo nie panimajet*. „*Ja wołogodskij konwoj, ja niczewo nie panimaju. Ruki wzad. Szag w lewo, szag w prawo, szčitaju pabieg. Kanwoj prinimajet arużje bez priedupreżdienija.*” Pierwsze początki [prowadzili nas] w kajdankach, po dwóch, żebyśmy nie uciekali. To obcierało, zaczęliśmy awantury, krzyczeć, że my niezdolni do pracy, i naczelnicy kopalni zaczęli się dobijać... Zdjęli nam [kajdanki], tylko — ręce do tyłu. A potem [kazali] trzymać się pod ręce. Psy naokoło, osiemset chłopów prowadzili.

W obozie był pan Plater, Węgierski, Syryca (zmarł w Kołobrzegu).

Pyt. W którym łagpunkcie Pan był w Dżezkazganie?

W 1, potem w 2, w 3. Czwórki nie było. Rudnik Dżezkazgan. Brat mojej żony, Wacek Gruszewski (zmarł w Gdańsku) był na Pierewałce, czyli za miastem, za taką górą.

Jak już myśmy „dochodzili”, dawali nas do rozładunku magazynu żywnościowego, zboże myśmy wyładowywali (młyn był) — żeby troszkę się poprawić. Jak tam pracowałem, w 1950 roku wezwał mnie naczelnik i przeczytał, że zdjęte mam 5 lat wyroku, a resztę wyroku — 10 lat — zamienili na ITŁ. Okazało się, że wszystkim sądzonym w tej sprawie pozdejmowali wyroki; zdjęli nam już trzy miesiące po sądzie! Jeździło za nami, aż dopiero w 1950 roku dotarło. (Chłopaki [sądzeni w tej sprawie] mieli po 15-16 lat. Byli pastuszkami, myśmy ich brali jako kurierów. Sądziła nas w Grodnie. Dali nam po 15 lat katorgi.)

Pyt.: Czy znał Pan może Henryka Urbanowicza?

Tak, był ze mną w brygadzie. Heniek Urbanowicz, z Sambora. (Mietek Wasylik, mój sąsiad, był w obozie w Karagandzie. Jak żeśmy jechali do Polski, zgadaliśmy się, że on był z Urbanowiczem po jednej sprawie).

Ja już byłem [w Dżezkazganie], na katordze, a jego [Henryka Urbanowicza] przywieźli etap jako ITŁ.

Myśmy dostali taką fuchę. Mieliśmy tarczową piłę do piłowania, Kazach nam powiedział, żebyśmy mu przygotowali listewki do obijania podłogi. Ja Heńka

wyprowadziłem, bo on nie miał prawa wyjścia z obozu — taki był lewy. A ja pod innymi numerami go wyprowadziłem. Zaczęliśmy piłować, deski sześciometrowe. Upał 35 stopni, rozebrani do połowy. Ja popychałem, stawiałem; Heniek mi naprawiał [kierował] deskę. Mówię: „Heniek, potrzyмай, bo tam skacze”. On tylko rękę przeniósł przez piłę, krzyczy „Oj!!”, a ja cały krwią zalany. „Prędko weź ręką!”, on przycisnął. Na jednym dosłownie... skóra wisiała. Było u nas ambulatorium, ta pani raz-raz pozwołała, karetka [pogotowia] przyjechała i jego odwieźli do zakładu. Behapowiec zaczął pytać, jak to się stało, potem nas o czwartej poprowadzili do obozu. To była godzina jedenasta, kiedy go zawieźli, a jeszcze operacja trwała, jak przyjechaliśmy [do obozu] — od razu pobiegliśmy do szpitala. A że był Łotysz, bardzo dobry lekarz, jeszcze inni, ścignę mu pozwiązywali — miał wszystkie poprzecinane. Potem ja nosiłem ukradkiem spirytus od Kazachów, on moczył w spirytusie, gimnastykował, stołek podnosił. Trzeci, czwarty i piąty palec miał bezwładny, lewa ręka. I potem zaczął tak... pomiędzy chłopaków, skakał przez mur — i ja skakałem, wszędzie chodziliśmy, z tymi rozmawialiśmy, z tymi... I on jakby to znikł. On z Ukraińcami i z tymi, i z tymi...

Pyt.: Ale dobrze żył z Ukraińcami i z innymi?

Dobrze. Oni nas zaczęli uważać. Tylko Litwini z nami... My, Polacy byliśmy popularni między [innymi grupami narodowymi]. On miał taką twardą... twardy charakter, chłopak wysoki, zdrowy. Fajny chłopak. Miał 10 lat [wyroku].

Byłem w BURze, za karę; trzy miesiące. Pobitem jednego Ruskiego. On mówi: *A, Polaczok, ty chatieł od moria do moria Polsku zdobywat'!* — tak mi przygadał. To mi na ambicję popadło; nic nie powiedziałem, wstałem, tylko raz uderzyłem, [w łuk brwiowy], raz — i mu rozciąłem, krwią [się zalał]. Takie silne uderzenie. Zaczęło mu to puchnąć. Myśmy jak raz myli się na dworze, po przyjsciu [z pracy]. On [złapał się za twarz] i od razu pobiegł do klawiszy — w korytarzu byli. Klawisze przybiegli i mnie chwycili. To była czwarta godzina, o siódmej prowierka — nas sprawdzają; jedna zmiana [klawiszy] przejmuje drugą, i dali mi trzy miesiące BURu. Z tymi najgorszymi odpadami siedziałem, chcieli mi wykuć różne [tatuaze], a ja nie dałem się, zacząłem się bić...

Tam zmeżniałem, tam charakteru męskiego, czystego obozowego nabrałem. Myślę sobie: co mi zostało, te 15 lat, żebym ja pod narami siedział? W dziurach? I zacząłem swoje „ja” pokazywać. Polubili mnie; „*Raman-Polaczok*”, „*Raman-Polaczok*”, gdzie trzeba jakieś sprawy załatwić, to wszystko do mnie. I Heniuś [Urbanowicz] przyjechał, potem Turzański Zygmunt — był księgowym [w obozie]... Dużo takich autorytetów było. Henryk Giedrojc (zmarł w Polsce). Najwięcej [o tym] wie Jerzy Węgierski, był w Dżekazganie.

Pyt.: Jak przyjechali ci ludzie z autorytetem, to coś się zaczęło dziać, tworzyć? Organizacja...

Takie ot coś... Jedni kradli z kuchni, a inni pokutowali. Jak dadzą worek mąki, to dla wszystkich; a jak ktoś skradnie, to znaczy — moją krew kradnie. Więc myśmy postanowili. Zebraliśmy się i postanowiliśmy: „*czarnożopy*”, jak ich nazywaliśmy — Czeczeny, Kazachy, Gruzini, Ormianie, Kirgizi i wszystkie ciemne rasy — Ruskie,

Ukraińcy zebrali się i tak. Jeden tydzień będą korzystali ci, drugi ci — dla staruszków, żeby podzielić; dla tych, którzy nie mogą [sami] na siebie zarobić. [Będą dostawać jedzenie, co tydzień inna narodowość, według kolejności]; dyżury. O piątej godzinie nas otwierali, więc przed piątą, jak tylko otworzą [baraki], żeby biegł [na kuchnię], a tam już będzie przygotowane — pięć kilo mąki, trzy kilo kaszy; żeby to rozdać staruszkom, aby między sobą to ugotowali. Tak się dogadali[śmy].

Pyt.: I co tydzień inna narodowość?

Co tydzień inna narodowość. Aż do buntu.

A bunt u nas powstał bardzo duży. Nas już nie wyprowadzili z obozu do pracy; my sami — zbuntowaliśmy się i nie poszli do pracy. Zaczęło się strasznie — wojsko [zostało sprowadzone]... Ale oni z karabinami nie mogli wchodzić. Pozamykali nas, trzymali całymi dniami w barakach, w barakach karmili — bańkami przywozili, do stołówki już nie prowadzali. Dwa tygodnie żeśmy nie wychodzili do pracy. Zamarznięte kopalnie, wszystko stoi... Przyjechał do nas z Głównego *Uprawnienia Szacht*, kopalni; „Rebiata — mówił — wy dzisiaj nie patrzcie, że siedzicie; jutro możecie być na *woli*. Wojna jeszcze będzie, nam trzeba teraz rudy...” Wmawiać, agitować [zaczął]. I przyjechali sześciu generałów i *prokurator* Samsonow — generalny prokurator, i Gubin generał. A my mieli swoje skargi. Wszyscy [więźniowie] się zebrali na wiec, cały obóz, i oni nam tłumaczyli. „Mamy z Amerykanami się spotkać, a nam ruda jest potrzebna; każdy kawałek rudy to jeden nabój... Wy nie jesteście *zakluczonyje*, nie jesteście bandyty...”

Generał Gubin powiedział: „Kto ma do mnie jakieś sprawy, żeby pisać podania. Nie będziemy was zamykać [tj. baraków], całą noc będzie otwarte. Kto będzie chciał, to proszę przyjść i porozmawiać”. Dali nam papier, zaczęli my pisać.

Makarewicz. Ja z nim był w brygadzie. On nikomu nic nie powiedział... Przyszliśmy z pracy, on wyszedł na noc [na nocną zmianę] za drugiego; tamtego chłopaka zostawili z inną brygadą, a on pod jego numerem poszedł. I my nie wiedzieli. Patrzymy... A ja z nim spałem [na narach]. I nie wiem, co z nim jest. Boże święty! Przychodzą rano — zabili człowieka na kopalni. On z Czeczenami się związał — i prawda, Czeczeny do niego zaczęli przychodzić... Mówię: „Co ty masz z nimi wspólnego?”. I coś jednego Czeczena uderzył naczelnik zmiany, czy coś w tym rodzaju. Oni złapali go, jak przechodził tunelami, kamieniem walnęli i zabili.

I jego [Makarewicza] zabrali, i już więcej my się nie widzieli. Wywieźli go do Kingira, tam śledztwo prowadzili. Po roku czasu prowadził nas na kopalnię naczelnik konwoja. Myśmy mieli kotłownię i siedzieliśmy tam. Pytaliśmy tego naczelnika [konwoju], mówił: „Tak, ja był.” Okazało się, że to był Polak-Białorus, z naszych stron, sierżant. Mówił, że [Makarewicz] krzyknął, jak go rozstrzeliwali — „Jeszcze Polska nie zginęła”. A był fajny facet... Spod Wołkowyska, futor Książniewo czy coś w tym rodzaju. Brat jego był w polsce dziennikarzem, tylko nie wiem gdzie, co, jak; on mi tam [w obozie] opowiadał. Ze szlachty polskiej, z krwi czystej. Bardzo był fajny chłopak. Był elektrykiem. Ale zaczął paczki dostawać, te paczki go zgubiły. To wszystko do niego przychodziło, on ich częstował, tego... Co prawda i naszych, i



wszystkich uważał, grzeczny był. Potem rozluźnił się. Raz ksiądz Bukowiński zwracał mi uwagę: „Romek, weź go w rękę, przemów do niego...”. A co przemówić? Każdy swój charakter ma.

Makarewicz. Tak plama poszła wtedy na nas, na Polaków — dlaczego on tak postąpił niewłaściwie...

Pyt.: Że jak bandyta?

Tak, i wszyscy oceniali... Taki był spokojny, inteligentny chłop. I księża go [lubili]. Do mnie mieli trochę pretensji, dlaczego ja go nie mogłem... A kto, skąd wiedział? Nikt nie wiedział, co on [zamierza]. On pod siłą takiego instynktu. On się związał z tymi... Miał 25 lat [wyroku]. [Kiedyś] mówi: „Romek, i co mi pozostało? Mnie wszystko... Na chama pójde i wszystko”.

[To przez Czeczenów, oni są winni]. Czeczeny to... same noże, bandyci byli. Najlepiej jedli; przychodził [taki] do stołówki i gdyby kucharz nie dał, to by noża dostał. Nachalstwo, instynkt taki. Bo dobrze, ja wezmę miskę kaszy. Ale wiem, że od kolegi zabrałem, z krwi i kości. Ktoś inny będzie głodny. Innemu pajkę musi odebrać.

Trzej bracia siedzeli, Karluki. Żywe chłopaki.

Pyt.: Jeszcze był taki Kruczek.

Kruczek?

Pyt.: To była kliczka, naprawdę nazywał się Kajzer Józef.

AAA! Józek Kajzer z Lublina. On nożem przebił, wypruł... Widzi Pani. Do nas podchodził taki facet jeden. Jak Ukraińcy — on z Ukraińcami *bałakajet*. Jak z Niemcami — to po niemiecku. Jak z Polakami — perfekt, że on jest spod Warszawy, że z Powstania Warszawskiego, że to. A okazuje się — ksiądz mi mówi „Romek, uważaj. Wzywali mnie, to samo — ja tylko z nim rozmawiałem”. Donosiciel. I doszło do Kajzera.

A on prowadził całą... Przyjechali — o! Heniek Urbanowicz, on przyjechał — to cała ichna paczka. Oni już byli objechani.

Pyt.: Oni z Kingiru przyszli do Dżezkazganu?

Oni przyjechali z innego obozu. Jechali jednym transportem — brata [żony] zostawili na Pierewałce, a część się tam nie pomieściła, to dali do naszego obozu. Bo u nas przerzucili do 1 łagpunkta wszystkich katorżanów, a ich dali tutaj — na 2 i 3 łagpunkt.

My wychodziliśmy do pracy. Ja tak stoję, z księdzem Bukowińskim rozmawiam. Ni stąd, ni z owąd — a żeby on [Kajzer] coś powiedział; był w innej brygadzie, nie w naszej, w innej kopalni. Nie, on nie w kopalni, ale chodził na pogrózki — nosił nosilkami, ładował rudę do wagonów. To bardzo ciężka robota była. Szedł [ten donosiciel]; my już [na] niego uważaliśmy, że nas podkapowuje. Orła miał nakłutego [tj. tatuaż], od ramienia do ramienia — ale nie takiego, jak nasz polski, a takiego, jak niemiecki. A Kajzer kilka razy powtarzał, że go załatwi. Wyjął nóż i jak dał [w podbrzusze], pociągnął [do góry] — rozpruł.

Jak tylko ludzie zobaczyli, zaczęli uciekać. To było w obozie, na linii, przed pracą; na 3 łagpunkcie, wyprowadzali do pracy.

Zaczęli uciekać do baraków, żeby nie ciągli na świadków, że widział... To najgorsze.

Klawisze zaczęli krzyczeć, sanitariusze przybiegli, na nosiłki zabrali. A nas potem zwołali, do pracy. Poszliśmy do pracy. I już nie ma Kajzera.

I że jednego [donosiciela] będzie mniej; mówią, że to nie Polak, że się nauczył po polsku, a to szpieg z wywiadu jakiegoś — niemieckiego...

Pyt.: Nazwiska tego donosiciela Pan nie pamięta?

...Nazwisko nie. Na „Wu” jakoś.

Pyt.: Wierzbicki...

O!

Przychodzimy [z pracy], mówią: Żyje! Zaszyli mu to wszystko, kiszki przemyli, włożyli, zaszyli — i żyje!! Toż ksiądz mówi: „Ja specjalnie chciałem mu ostatnie namaszczenie, pomodlić się nad nim. Jak popatrzał, że ten leży w krwi, myślę — komu tam dawać...”. Zabrał się i też poszedł. [Wydawało się, że] już powędrował na tamten świat.

Ich już potem nie wracali. Ten biedak [Kajzer] dostał nie wiem, ile — 5 lat czy 7... dodatek. Wyrównali mu, miał siedzieć [jeszcze] 5 [lat z wyroku] czy coś. On już drugi czy trzeci wyrok miał. Nerwowy był. Prowadził... jak tylko co [coś się działo], to sprawy wszystkie do niego prowadziły; on wiedział... Jak jego zabrali, to Heniek Urbanowicz wziął się za takie sprawy — wie Pani, co.

Pyt.: A jak go zabrali, to dali go do BURu do Dżezkazganu...

Nadmieniam, że u nas było dwóch Urbanowiczów. Jeden był na katordze. Spod Zabłocia (Zabłoc była na Szczuczyn pod Grodnem). I Stefanowicz Witek [był stamtąd]. Heniek był z Sambora.

Pyt.: A kto jeszcze był oprócz Urbanowicza i Kajzera, kto się zajmował...

Kto się zajmował? Jak by to powiedzieć...

Pyt.: Berdowski na przykład?

[Berdowskiego nie znam.]

Platera zabrali; też go podejrzewali. Zaczęli go... Też Kajzer kręcił się koło niego. Patrząc jednej nocy — już go [Platera] nie ma. Wywieźli. [Jak jechaliśmy do Polski], przyszedł się z nami żegnać w Karagandzie. Pytam: „A Pan dlaczego nie jedzie?”. — „A ja jeszcze muszę zostać, ja związał się z kobietą (z Litwinką); pojadę w następnym etapie.” I on nie przyjechał [do Polski].

Pyt.: To znaczy on był podejrzewany, że donosi, przez Kajzera?

Tak. Nikt nie chodził w takiej kurtce z renifera, w biało-czarne plamy; on u nas w obozie tak chodził. Chodził już po przepustce, jeszcze wcześniej...

Był ksiądz Wilmański, miał 25 lat [wyroku]. Dostawał paczki nie tylko od rodziny, ale i od parafian. Jedna, dwie paczki na miesiąc. Tam był upał. W paczkach słonina... Turzański mnie spotyka, mówi: „Romek, mnie tak nieprzyjemnie. Co robić? Poproś Kajzera, poradzcie się ze Stefanowiczem (bo mnie też trochę uważali). Robaki chodzą po [jedzeniu z paczek księdza Wilmańskiego]. Zróbcie coś. Poproście księdza, żeby otworzył. Przetłumaczcie mu, żeby [dał ludziom]”. I tak się stało. Wzięliśmy tego księdza, poszliśmy, wytłumaczyliśmy. On nie chciał iść, ale chłopaków

takich pięciu podeszło... [Do kaptiorki], po jego torby. Kaszę, która tam była, mąkę podzieliliśmy bańkami na wszystkie starsze osoby, rozdaliśmy. „I jak to, [księżu], czy nasza religia chrześcijańska tak mówi, żeby tylko jedna osoba mogła spożyć? Trzeba i bliźnim dać.”

Nauczyli[śmy] tego księdza, potem się dzielił.

Pyt.: Byli jeszcze inni Polacy, których trzeba było nauczyć? Albo podejrzewani o donosicielstwo?

Nie, takich więcej nie spotkaliśmy.

O Kuźniecowie słyszałem, że to był pułkownik. Prawdopodobnie obie nogi miał protezy, Niemcy mu założyli. On był majorem czy pułkownikiem, dowódcą czołgów. Popadł do niewoli, Niemcy go wyleczyli, zrobili mu protezy; on w obozie był komendantem. A jak Ruscy zaszli, aresztowali go i dali karę śmierci, potem zamienili na 20 lat. Chodził z pałeczkami [tj. z dwoma laskami].

Pyt.: Był w Dżekazganie?

Tak, w Dżekazganie, w *kaptiorce* w szpitalu — wydawał ubrania, bieliznę.

Chowali [zmarłych więźniów] nago, namer zawieszali na dużym palcu u nogi. Na bramie żołnierz musiał młotem drewnianym uderzyć, czy na pewno nie żyje.

Pyt.: Czy pamięta Pan próby ucieczki z Dżekazganu?

Tak, jedna była, strasza. Pięciu [więźniów uciekło]. Polacy nie brali udziału. Pięć osób: Ukrainiec, Ruski, jakiś *Asetin*... i jeszcze z białych, nie pamiętam, czy Białorus? Przygotowywali się kilka miesięcy, zdrowi byli nie pracowali, tak jak myśmy tyrali. Poszli wszyscy na nocną zmianę, na tę kopalnię, gdzie i ja pracowałem. Zbierali cukier, wynosili w rękawach [do kopalni]. Wyszli na nocną zmianę. Przez dwie godziny, zanim nie przygotujemy się [do pracy] — porwane, bezwład, kolejka uszkodzona — póki się nie naprawi wszystko, oni mieli czas. 900 metrów przeszli w górę. Wyleźli, tam był konwój, ale jakoś wyskoczyli; nie wiem jak. Poszli. Szukali ich z pół miesiąca, helikopterami. Nas trzy czy cztery dni nie wypuszczali, śledczy nas badali — ktoś widział czy miał z nimi do czynienia — ale nic ich nie naprowadziło. Najwięcej ciągali brygadę, w której oni pracowali.

Okazało się, że weszli do aułu kazachskiego, dostali od Kazaszki ser, lepioszki. Potem przyszli Kazachy, więc oni uciekli. W końcu został tylko Osetyniec i Ukrai- niec czy Rusak. I ten [Osetyniec] jemu żyły przeciął i krew wypił. Oni uciekli wiosną, w dołach była woda, ale zakażona.

Jak przywieźli go do obozu, zaczął krzyczeć, trzymali go. To było na 1 łagpunkcie (myśmy już byli na budowlance). To swoi [tj. Osetyńcy] dobijali się, żeby go zamordować — bo takie im piętno... Podwyższyli mu wyrok, 25 lat czy coś dostał. Pamiętałem nazwiska, ale już zapomniałem.

To tylko jedna ucieczka.

Pyt.: A numer kopalni, z której oni uciekli?

31.

Pyt.: Bunt był dowodzone przez kogoś?

Już potem myśmy się dowiedzieli, że pomagali w tym i z zewnątrz. Nie sami więźniowie to zrobili, ale pomagali z zewnątrz, ludzie popierali. Tam już dużo było



na wolności. W Kingirze została pobudowana duża obogatitielnaja fabryka, tam wysyłaliśny rudę. Oni przetwarzali, wytapiali 12 składników, minerałów. 42 kilometry [od Dżekazganu], potem [po uwolnieniu] jeździłem tam wagonami po kartofle; tam było trochę więcej ziemi, u nas [w Dżekazganie] sama skała.

Pyt.: Ale nie było tak, że ktoś w obozie występował, mówił „ja jestem przedstawicielem strajku”?

Nie, tego nie było. Bali się zdrady. Bali się tajniaków.

Robili posiedzenia. U nariadczyka jak wychodzili, [kilka osób] z różnych narodowości [zostawało], 15-16 chłopów, siadają... [Inni] ich pilnują. Wtedy oni rozmawiają o wszystkich problemach. Jak to można załatwić, komu dowierzać... Bywa tak, że pójdzie się do ubikacji, patrzy — zabity leży, ktoś nożem kropnął. Pomiędzy nimi [tymi „obradującymi”] wyrok dawali; w swojej [narodowości]. Jak ktoś donosił. Bywało, że i ci, którzy tam pracowali, dawali cynk, że ten przychodzi, tamten...

Pyt.: To znaczy administracja, władza?

Nasze [tj. więźniowie]. Nasi nariadczykami byli... Oni widzieli. Na noc szli do swego baraku spać; większość iteelowców, nie byli zamknięci [w baraku].

Baraki były zamknięte od 8 [wieczorem] do 5 rano. O pół do szóstej już żeśmy wychodzili z baraków. Jak Stalin zmarł, wychodziliśmy do ubikacji, a na murze, za zoną ogniową, na tyczce [zatknięta] była watówka — że niby żałoba, że Stalin zmarł. Też było dochodzenie — kto to zrobił, skąd mogli wiedzieć... A widocznie ktoś z kalwiszy powiedział w nocy na kuchni. Kuchnia całą noc pracowała.

O, jeszcze jednego krachnęli. Nawet nikt nie chodził, nie pytał się. [Nie znam nazwiska.]

Heniek Filipowicz [był w Dżekazganie] (jego brat, też był w Dżekazganie, mieszka w Czaplunku).

Pyt.: Jak odbywały się te zebrania więźniów z różnych narodowości, to z Polaków kto na nie chodził?

I Kajzer chodził... a nie, już go wtedy nie było [w obozie]. Heniek [Urbanowicz]. Kto tam jeszcze... Juchniewicz Witek.

Na [Polaków] było niedużo. Potem był napływ, ale z początku tylko 16. Potem zrobiło się około 90, na czterech łącznikach. Skakaliśmy przez mury, odwiedzaliśmy się. Kławisze, którzy stali na wyszkach, już nie strzelali. To potem, najpierw był niesamowity reżim. Co niedziela robili rewizję; *s wieszczami*, na *liniejkę* wyjdziemy, a tam upał, żadnego grzewa, skała; siedzimy. Albo zamkną [w barakach] i nie dadzą wody, jak coś zrobimy czy kogoś zabiją. Cysterka przyjedzie, to po kubeczku wody dadzą. A upał, człowiek chodzi cały czas tylko w spodenkach.

Pyt.: A jak Pan siedział w BURze przez trzy miesiące, to koledzy przynosili Panu jedzenie?

Przynosili mi cukier, rzucali przez górę. Dostałem trzy dni ścisłego, stałem w wodzie po kostki. Opierałem się o ścianę i spałem [na stojąco]. Na trzeci dzień dali mi gorącą zupę; co dzień pół pajki chleba. Palenia nie brałem, bo bym się wykonczył. Jak ktoś w paczce dostanie, to od czasu do czasu, jak poczęstuje, to zapalę.

[Nie miałem łączności ze światem], bo bali się kontaktów z katorżanami. A potem, jak przeszedłem na ITŁ, już mi całkiem inaczej było. Z szumem, z muzyką odprowadzali mnie [koledzy na 2 łagpunkt, po zamianie wyroku na ITŁ], ktoś siennik niesie, ktoś buszlat, ja nic nie niosę. Patrzę — materace dali lepsze, na wacie, ze starych watówek, poduszczyk piękny na wacie, prześcieradła dwa białe. Na tej sali [w baraku] wszyscy katorżanie [przeniesieni na reżim ITŁ], a obsługa nasza — itełowska. I zostali wszystko z Ruskich — stukacze. A potem, za jakiś miesiąc, otwierają się bramy i przyjeżdżają [więźniowie] z numerami. [Po przejściu na reżim ITŁ, myśmy już nie nosili numerów. Ten nowy transport] to też byli itełowcy, ale z numerami. Wtedy znów [wszyscy] nałożyliśmy numery.

**Pyt.:** Nie pamięta Pan, skąd ten etap?

Była tylko jedna droga, szły z Karagandy.

Katorżanów [którzy dotąd byli w obozie w Dżekazganie i nie przeszli na ITŁ], daleko nie wywieźli. Tam moi koledzy byli — Stefanowicz, Juchniewicz. Za Pierewałkę ich przerzucili, otworzyli tam nowe kopalnie, szachta 52-53 — „Gigant-kopalnia” się nazywała. Już na woli tam pracowałem, przez rok.

I kobiety były [w obozie w Dżekazganie] na początku, na katordze. Potem je wywieźli. Była jedna kobieta, aptekę prowadziła w Grodnie. Mąż jej w Leningradzie zmarł. Jak przyszedłem z pracy, ona mi dawała zupę. Kubeczek-kociołek z kory brzozy, najem się [szybko], żeby nikt nie odebrał, najem się — i myślę: o, jak dobrze, jaki świat ładny, żyć się chce. Człowiek się najadł i zadowolony. A bywały dni, że nie można było zasnąć, tak człowiek pragnął [jedzenia].

**Pyt.:** W tym pierwszym okresie w Dżekazganie, kobiety gdzie mieszkaly?

Obok. W jednym obozie, tylko był płot z drzew, wysoki. Żaden nie miał prawa tam podejść. Potem zaczęli ich przywozić więcej i przenieśli kobiety do 1 łagpunktu.

**Pyt.:** Ale cały czas w Dżekazganie był obóz kobiecy czy zlikwidowano go?

Cały czas. Najwięcej było Ukraińek, z banderowców. Czasami dostawały listy — mężatki, które zostawiły dzieci... [W zonie pracy], przy odkrytej kopalni — buch! [rzuciła się do szybu]. Mężczyźni też się rzucali. Nie wytrzymywali, że żona znów wyszła za mąż, dzieci zostawiła. Albo dostał list, że żona chce rozwód.

Straszne rzeczy. Całe szczęście, że ja nie byłem żonaty. Człowiek wykańczał się moralnie; nie mógł na to wszystko patrzeć. A jak wygadywali na nas „Ty faszyst!” — to pierwsze słowo. Jaki ja faszyst, kiedy przeciw faszyzmowi wojowałem! „Wy bandyty.”

Henryk Mikłaszewicz, śledził, potem gdzieś wyjechał. Był na Pierewałce. Ze mną był Witek Krupowicz; był w partyzantce, 10 lat śledził.

Wozniesieński Andrej, poeta; z ksiąząt. Wysoki, przystojny. (Teraz czytałem, że on działał w ruchu dysydenckim w Moskwie.) Był leżtenantem, w czasie wojny przechowywał się w majątku. potem ktoś go zdradził. Dostał jako izmienszczyk rodziny 10 lat. Był lekarzem, więc go zrobili sanitariuszem. Pomagał leczyć Filipowicza, Polakom. Rozciągał takie pigułki i dmuchał nam w oczy. Tak zrobił Kajzerow, Filipowiczowi; zdrowym ludziom, którzy chcieli odpocząć. Oni [lekarze] popatrzaj;



żółte oczy, to znaczy żółtaczka. A mocz na żółtaczkę przynosił od chorych naprawdę. I trzymali 3 miesiące. Lubił Polaków, dużo im pomógł.

Pyt.: A jak wyglądał Kajzer?

Nieduży chłopak, ktoby powiedział... Szczuplejszy, niższy ode mnie. Ale był odważny. Odwaga, taka nerwowość. Ja bym nie mógł być taki. „Ty podła suka!...” Innym językiem nie można było mówić, chcąc coś tam... kierować. Tamten się przestrasza trochę, ma lęk do niego. A kto będzie [potulny], to go będą popychać. Kajzer był odważny, można z nim było wszystkie sprawy załatwić. Każdy z nim porozmawia. Był mocno lubiany przez Ruskich. W ogóle Polacy byliśmy bardzo lubiani, dopóki polak Polaka nie zrobił [tj. Kajzer pociął Wierzbickiego] — to wtedy mieliśmy jeszcze lepszy autorytet. Że my swego wykryliśmy. Potem wywieźli Platera. Ale daleko nie pojechał, w Karagandzie został. Jak dojechalśmy do Karagandy [w drodze do Polski], patrzymy — Plater.

Pyt.: Kiedy był bunt w Dżezkazganie?

Już po Stalinie.

Pyt.: Ale latem?

Latem. Z nami siedział prokurator SSR, Żyd. Miał bardzo wysokie ciśnienie. Dostawał od córki bardzo dużo paczek. Miał 2 metry i 5 cm wzrostu. Jak przyjechali generałowie i miał się odbyć wiec, on prosił, żeby[śmy] go wzięli, on im [tj. delegacji] wszystko wykaże. A jemu *dobawili* wyrok za *bałtun* — za propagandę. [Odsiedział] 7 lat, a wyrównali mu do 10. Na noszach go wynieśli, on ciężki, ze 120 kilo ważył. Łód miał na głowie, a wodę gorącą w nogach. Pijawki przywozili dla niego samolotem z Karagandy, puszczyli krew, żeby zmniejszyć nadciśnienie.

Wynieśli go do generałów. Podniósł się, popatrzał [na nich], „O, Samsonow!” — i zaczął z nim rozmawiać. Samsonow u niego praktykował. Na drugi dzień gdzieś go [prokuratora] zabrali. Wszystko wypowiedział [w imieniu więźniów]. I oni [władze] zmniejszyli podejrzenia na nas, że jesteśmy wrogami, że chcemy bunt zrobić, rozbić. Oni zrobili ostre pogotowie. A to prawdopodobnie zrobiło się w jednym czasie [w obozach] w całym Związku Radzieckim, nie tylko u nas.

Zaczęli rozpatrywać poszczególne sprawy, wzywali nas pojedynczo. W kolejce staliśmy pod gabinetem, w nocy. Turzański pisał nam [podania], inni. Gdzie, co jak, tylko podawałem dane. Z tym podaniem szliśmy, generał Gubin zbierał. A kto nie zdąży — powiada — to jak będziecie wychodzić do pracy, ja stanę na wachcie i dacie mi. Książd Bukowiński nie dał, ja nie dałem... donosiliśmy mu [te podania].

Pyt.: W nocy pisaliście, a rano już do pracy, koniec buntu?

Rano do pracy poszliśmy. Powiedział [generał]: „Chciałbym widzieć, ilu was wyjdzie do pracy...”, tłumaczyli. I myśmy rozmawiali. Wszyscy przywódcy [więźniów] widocznie dogadali się między sobą, mówili, że jutro szykujemy się na rano do pracy. Baraki będą otwarte normalnie, o 5 godzinie, na 7 na śniadanie i szykować się do pracy. I tak się stało, i po całym buncie, po dwóch tygodniach buntu. A kopalnie w tym czasie stały, kosztą na nich naciągnęliśmy.

Pyt.: A w Kingirze był później bunt?

A potem był w Kingirze.

Pyt.: Tydzień, dwa później?

Z półtora tygodnia do dwóch.

Potem przepustki zaczęli naszym wydawać [ludziom, którzy kończyli wyroki]. Ja miałem jeszcze półtora roku czy rok [do odsiedzenia], dostaliśmy zbiorową przepustkę, dziesięciu czy dwunastu; wyładowaliśmy wagony z rudą, sypaliśmy ją do bunkrów i wagonów [kolejowych], w nocy. Codziennie puszczaliśmy jednego z nas na miasto, mieliśmy znajomych. Człowiek się wyrывał. Jak szedł do pracy na godzinę 7, to z obozu wyszedł o 5, żeby trochę się przejść.

Jak był bunt w Kingirze, chcieliśmy tam podskoczyć. My już po 10 dniach [od zakończenia buntu w Dżekazganie] dostaliśmy przepustki, generał obiecał — „przepustki będziecie mieć jutro”. Ja z początku nie byłem włączony do przepustki. Byłem brygadzystą, naczelnik kopalni się wystarał [o przepustkę dla mnie]; na drugi czy na trzeci dzień mnie dołączyli.

Chcieliśmy podjechać [do Kingiru] i zobaczyć. Osobowe wagony tam nie chodziły, trzeba było po kryjomu wleźć do wagonów z rudą i się schować. [Pociąg osobowy odjeżdżał dopiero z Kingiru.]

Osoby ze mną sądzone: Jerzy Wroński, Siestrzeńcewicz, Malicki Sylwester. W więzieniu siedziałem z Borkowskim, to kolega mego szwagra [więc: był w obozie w Dżekazganie albo na Pierewałce].

W Dżekazganie był Wacek Młynarczyk, ze mną pracował, mechanik (już zmarł). Staszek Juchniewicz fajny był. On też potem prowadził to wszystko.

Pyt.: Urbanowicza też jakoś tak szybko zabrali?

Tak, zniknął.

Pyt.: Ale po jakiejś rozróbie czy nie wiadomo, skąd?

Ja nie wiem, jak to się stało... Czy to, jak ci oficerowie [tj. przedstawiciele władz] wyjechali, czy coś...

Pyt.: Po buncie, tak?

Po buncie.

Pyt.: To on w czasie buntu był w Dżekazganie?

W czasie buntu jeszcze był, zdaje się.

Pyt.: A potem Juchniewicz zaczął prowadzić?

Tak.

Syryca był na Pierewałce, nie w Dżekazganie.

### Opis zdjęć.

1. Romuald Kononowicz [fotografia zrobiona przez Rosjanina, w obozie] — miałem wtedy 23 lata. Dżekazgan.

2. Pierwszy z prawej Orski Romek, jego żona — Rosjanka. Gustaw Angielski. Jeden Polak z Pierewałki, nazwiska nie mogę przypomnieć. [Trzeci od lewej, u góry] Stefanowicz Witek, dalej Romuald Kononowicz, Juchniewicz Staszek. Pozostali NN. Przed wyjazdem do Polski. Rudnik Dżekazgan.

3. Od prawej Syryca — z Baranowicz, po wyższej szkole handlowej. Bardzo fajny. Obok Romuald Kononowicz. Dżekazgan 19 VIII 1954.

4. Romuald Kononowicz, koleżanka żony. Dżekazgan 19 VIII 1954.

5. To nasza cała paka z Ukraińcami. Siedzi w środku Trzeci z lewej Juchniewicz Witek; czwarty z lewej stoi Romuald Kononowicz; z tyłu stoi, po środku, Lelewicz [blondyn] (zmarł w Grodnie, nie dali mu przyjechać). Reszta to Ukraińcy. W parku. Dżezkazgan 10 VII 1955.

6. Dwie koleżanki żony, Kazach, u którego mieszkaliśmy, NN.

7. Ukraińcy. Drugi z lewej — Romuald Kononowicz. Pierwszy z prawej — Polak, NN. Rudnik Dżezkazgan 15 VI 1954. Na przepustce.

8. Kulawy Polak, NN [ten, który na poprzednich zbiorówkach jest w czapce-pilotce]. Rudnik Dżezkazgan.

9. W dolnym rzędzie w środku Stanisław Syryca. Stoi z lewej Romuald Kononowicz. Rudnik Dżezkazgan 15 VIII 1954. Po wyjściu z obozu, w parku.

10. Z prawej Romuald Kononowicz. „Pierwsze moje zdjęcie na pierwszej przepustce, wraz z kolegą Ukraińcem Mironem.” Rudnik Dżezkazgan 4 VI 1954.

11. Od prawej — Zygmunt Turzański, Wanda z Wilna (przyjechała do niego), Syryca, Romuald Kononowicz. Ja byłem już dwa tygodnie na woli, już włoski odrastał. Dżezkazgan 11 VIII 1954.

12. Stanisław Brylewski. Rudnik Dżezkazgan 10 XI 1954.

13. Wacław Gruszewski (brat żony), siedział 10 lat [był między innymi na Pierewałce].

14. Kolega z obozu, nie pamiętam nazwiska; Polak. Rudnik Dżezkazgan.

15. W parku. Od prawej, w górnym rzędzie: Wacław Gruszewski, Polak, Romuald Kononowicz, Polak; reszta Ukraińcy. Dżezkazgan 8 V 1954.

16. Takie samo zdjęcie.

17. Trzeci z lewej Romuald Kononowicz, obok jego żona (nie była w łagrze); koledzy z obozu. Rudnik Dżezkazgan 7 VII 1955.

18. Takie samo zdjęcie.

19.=20.=25. Fotografia zbiorowa. Czwarty z lewej stoi Romuald Kononowicz, szósty — Lelewicz.

21. Od lewej Stanisław Syryca, z prawej Romuald Kononowicz. W środku gospodyni, u której mieszkał Romuald Kononowicz po wyjściu z obozu. Rudnik Dżezkazgan 4 VII 1954.

22. Po prawej Wacław Juchniewicz. Rudnik Dżezkazgan 10 VII 1955.

23. Od prawej — Romuald Kononowicz, reszta Ukraińcy. Rudnik Dżezkazgan 7 XI 1954. „Po wyjściu z obozu zamieszkałem z kolegami Ukraińcami w jednym pokoju.”

24. Od prawej — Stanisław Syryca. Wszyscy Polacy. Drugi od lewej Juchniewicz (ale on jeszcze siedział, był tylko na przepustce), Romuald Kononowicz, NN, Staszek Lelewicz. Dwa dni po wyjściu z obozu. Rudnik Dżezkazgan 26 VI 1954.

26. Z prawej Wacław Gruszewski. Rudnik Dżezkazgan 12 VII 1954.

27. Romuald Kononowicz. Fotografia zrobiona po powrocie, w Słupsku.